



Dlaczego warto budzić szkołę?

Marzena Żylińska

W przedwczorajszych szkołach wczorajsi nauczyciele uczą dzisiejszych uczniów rozwiązywania problemów, jakie przyniesie jutro.

„Musisz” zabija „chęć”

W wydanej niedawno po polsku książce „Budząca się szkoła” Margret Rasfeld i Stephan Breidenbach napisali: *Ankieta przeprowadzona w Niemczech przez Fundację Konrada Adenauera pokazała, że wielu rodziców uważa, iż chęć zapewnienia dziecku beztrudnego dzieciństwa i młodości koliduje z wymogami stawianymi przez szkołę, a przede wszystkim przez gimnazjum. Z relacji rodziców wynika, że dzieci boją się szkoły i po prostu nie chcą tam wracać. Już po drugiej klasie uczniowie odczuwają presję dostania się do gimnazjum. Tak wczesne ukierunkowanie na sukces ma negatywny wpływ na życie całej rodziny. Jak to wygląda z punktu widzenia uczniów? Czy dzieci i młodzież naprawdę odnajdują się w „swojej szkole”? Czy placówki uczą ich orientacji w świecie XXI wieku? Czy są dla nich bramą do przyszłości? Czy w szkole dzieci są szczęśliwe? Czy – nadal – odczuwają chęć zaspokajania swojej ciekawości? Czy rozwijają swoje talenty? (...) Od dzieci wymaga się dziś dużo. Ale czy wymagamy tego, czego powinniśmy? Czy kultura kart pracy rzeczywiście przygotowuje nas do funkcjonowania w prawdziwym życiu? Uczenie się może mieć sens, pomagać w samookreślaniu, każdego dnia może zapewniać nowe doświadczenia i tym samym motywować do dalszej nauki¹.*

Problem z niedostosowaniem szkoły do potrzeb XXI wieku zgłaszany jest coraz częściej przez ekspertów z różnych krajów świata. Sue Palmer w książce „Detoksykacja dzieciństwa” napisała, że dzieciństwo to nie wyścigi. Jej zdaniem dzisiejsza szkoła nadmiernie koncentruje się na rozwoju kognitywnym, jednak *prawdziwej dojrzałości emocjonalnej i wyrobienia społecznego nie da się osiągnąć w trybie przyspieszonym². Dzieciństwo to nie wyścigi*, twierdzi autorka. Tymczasem szkoła, podążając za zmianami, jakie zachodzą w społeczeństwie, coraz konsekwentniej kieruje się zasadą „szybciej, więcej, prędzej”. Politycy zdecydowali, że w świecie opartym na coraz bardziej bezwzględnej rywalizacji w „wyścigu szczurów” powinny brać udział coraz młodsze dzieci. Wielu psychologów uważa, że taka formuła szkoły przynosi ogromne szkody nie tylko przegranym, ale również zwycięzcom.

Problem niedostosowania szkoły do wymogów XXI wieku porusza w swoich książkach również duński pedagog i terapeuta Jesper Juul. Jego zdaniem testy PISA nie są najważniejsze i nie powinny być celem szkolnej nauki. Koncentrowanie się na nich stwarza ogromną presję, która powoduje, że coraz większy odsetek dzieci

¹ Rasfeld M., Breidenbach S. *Budząca się szkoła*, Dobra Literatura 2015, s. 16-17.

² Palmer S. *Detoxing childhood*, s. 15.

wymaga pomocy terapeutów. *Im bardziej człowiek czuje się do czegoś zmuszony, tym większy będzie stawiał opór. Jednak urzędnicy w ministerstwach uważają, że dzieci powinno się uczyć dokładnie tak samo jak sto lat temu, żeby były później posłusznymi pracownikami i obywatelami. Problem w tym, że dzisiaj potrzebujemy ludzi kreatywnych, krytycznych i odpowiedzialnych za siebie, a nie posłusznym wykonawców rozkazów. I dlatego presja szkoły jest nie tylko nieludzka, ale i kontrproduktywna: kosztem relacji międzyludzkich, przede wszystkim między rodzicami i dziećmi, zmierza się do celu, który jest zupełnie zbyteczny*³. Im silniejsza jest presja wywierana na dzieci, tym silniejszy stawiają opór i tym częściej odrzucają szkołę. Szkolny stres nie pozostaje bez wpływu na ich zdrowie. ONZ ostrzega, że 20% dzieci cierpi na zaburzenia psychiczne. „Musisz” zabija „chcę”. Niemiecki lekarz i neurobiolog Joachim Bauer takie podejście nazywa edukacją hydrauliczną. W swoich książkach wyjaśnia, że presji poddawani są nie tylko uczniowie, ale również nauczyciele. Dlatego tak wielu z nich za pracę w obecnym systemie edukacyjnym płaci zdrowiem. Olbrzymia presja na edukację i wykształcenie dotyka również rodziny dzieci. W wielu domach zadania domowe są niekończącym się pasmem udręki. I choć specjaliści z wielu krajów coraz głośniejsze domagają się zmiany systemu edukacji i zmniejszenia presji wywieranej na dzieci i nauczycieli, to osoby zarządzające edukacją zdają się nie dostrzegać problemu. W efekcie szkolna nauka nie jest ani przyjemna, ani efektywna, a wielu uczniów nie może rozwinąć swojego potencjału. Zdaniem innego neurobiologa Gerarda Hüthera najlepsze wyniki w obecnym systemie edukacyjnym osiągają nie uczniowie z największym potencjałem, ale ci, którzy potrafią najlepiej dostosować się do modelu opartego na rywalizacji i stresie.

Czy politycy potrafią rozwiązać problemy edukacji?

Parę lat temu kanclerz Niemiec Angela Merkel zaprosiła na spotkanie największe niemieckie autorytety w dziedzinie edukacji. Zrządzeniem losu obok siebie usiedli: Margret Rasfeld, dyrektorka berlińskiego Gimnazjum Ewangelickiego i reformatorka

edukacji, Stephan Breidenbach, prowadzący własną kancelarię profesor prawa, a także dziekan na Uniwersytecie Viadrina (i, jak mówią jego współpracownicy, prawdziwy wizjoner i innowator społeczny) oraz profesor neurobiologii Gerald Hüther. Owocem tego spotkania, i wielu kolejnych, jest inicjatywa *Schule im Aufbruch* („Budząca się szkoła”), oddolny ruch, którego celem jest stworzenie nowego modelu edukacji na miarę XXI wieku.

*Wyzwania przyszłości wskazują, na co szkoła musi przygotować młodych ludzi i czego od niej oczekujemy. Jak wyglądają wyzwania przyszłości? Czy przekazywana dziś wiedza dostatecznie przygotowuje na czekające nas przemiany społeczne? A może XXI wiek ze swoją złożonością wymaga radykalnej zmiany sposobu myślenia i całkowitego przededefiniowania pojęć „wiedza” i „uczenie się”?*⁴.

Coraz częściej celem szkolnej nauki jest dobre przygotowanie uczniów do zdawania testów. Ale czy dobrze rozwiązany test oznacza dobre przygotowanie do życia? Czy dzisiejsza matura mówi coś o dojrzałości abiturienta? Dlaczego coraz częściej osoby mające świetne świadectwo maturalne dokładnie znają swoje słabości, ale nie wiedzą, co chciałyby robić w życiu i jakie są ich silne strony? Czy ma to związek z panującą w naszych szkołach kulturą błędu?

Trzy uczennice berlińskiego gimnazjum (ESBZ, gimnazjum, którym kieruje Margret Rasfeld) napisały o swojej szkole książkę „Wie wir Schule machen” („Jak my robimy szkołę”). Od uczniów wymaga się tam odpowiedzialności i dlatego wprowadzono przedmiot, na którym uczniowie mogą, a nawet powinni ją rozwijać. Traktuje się go na równi z matematyką czy językiem angielskim. Na początku roku szkolnego każdy uczeń zobowiązuje się do działania na rzecz innych. Ktoś pomaga chorej sąsiadce, ktoś inny pracuje w schronisku dla zwierząt albo opiekuje się nieuleczalnie chorymi w hospicjum, a jeszcze inni przez dwie godziny w tygodniu grają w piłkę i uczą w tym czasie języka niemieckiego syryjskie dzieci. W ten sposób młodzi ludzie przygotowują się do stawienia czoła problemom realnego świata.

³ Jesper J. *Kryzys szkoły*, Wydawnictwo MiND, Podkowa Leśna 2014, s. 66.

⁴ Rasfeld M., Breidenbach S. *Budząca się szkoła*, op. cit., s. 7.

Wszyscy chcemy, by młodzi ludzie byli odpowiedzialni, ale akurat tego, jak również wielu innych kompetencji nie można nauczyć się z książek. W ESBZ jest jeszcze jeden przedmiot, którego nie ma w innych szkołach. Nazywa się „wyzwanie”. Przez kilka miesięcy uczniowie, pracując w grupach, przygotowują trzytygodniowy wyjazd, który musi być dla nich prawdziwym wyzwaniem. Przez trzy tygodnie każdy uczeń ma do dyspozycji jedynie 150 Euro. To zbyt mało, by nocować w hotelach, jeść w restauracjach czy jeździć pociągami. Wyjazd ma miejsce na wiosnę. Wtedy jedni jadą rowerami do Holandii, inni wędrują przez Alpy, a jeszcze inni podążają śladami pierwszych greckich matematyków. Pomysły są bardzo różne. Ponieważ uczniowie berlińskiego gimnazjum nie są jeszcze pełnoletni, towarzyszy im zawsze dorosły opiekun. Jednak robi to z pewnego dystansu, a wszystkie decyzje młodzi ludzie muszą podejmować sami. W czasie tych trzech tygodni zdani są tylko na siebie.

Jak piszą autorki książki „Wie wir Schule machen”, z tych eskapad uczniowie wracają radykalnie odmienieni. Nic już nie jest takie samo jak przedtem. Nagle młodzi ludzie uczą się nie tylko odpowiedzialności, wytrwałości czy samodzielnego stawiania czoła nieoczekiwanym problemom, ale również doceniania tego, co mają w domu i co dotychczas uznawali za oczywiste. Gdy o wszystko dbają rodzice, trudno sobie wyobrazić, ile czasu zabiera robienie zakupów, przygotowanie posiłków czy pranie. W czasie trzytygodniowego wyjazdu uczniowie o wszystko muszą zadbać sami. Jeśli nie zrobią zakupów, nie będą mieli co jeść, jeśli pomylą kierunki, nie dotrą przed zapadnięciem nocy do schroniska, jeśli jednego dnia wydadzą zbyt wiele pieniędzy, na koniec może ich zabraknąć nawet na najbardziej potrzebne artykuły. Jedna z grup pod koniec wyjazdu miała tylko tyle pieniędzy, że wystarczyło na makaron z oliwą. Można sobie wyobrazić, jak w takiej sytuacji smakuje pierwszy obiad zjedzony po powrocie do domu. W ten sposób młodzi ludzie uczą się, że w dorosłym życiu człowiek ponosi konsekwencje swoich decyzji.

mądrość to połączenie wiedzy z dobrem i wrażliwością na potrzeby innych

Szkolne przedmioty a realne życie

Wachlarz szkolnych przedmiotów pokazuje, jak my, dorośli wyobrażamy sobie dobre przygotowanie do funkcjonowania w dorosłym życiu. W typowej szkole brakuje nie tylko takich przedmiotów, jak „wyzwanie” czy „odpowiedzialność”, ale nie ma też przygotowania do funkcjonowania w demokracji, nie ma edukacji ekonomicznej, nie ma czasu ani miejsca na wyrabianie wrażliwości na piękno czy dobro. Nasze szkoły funkcjonują niejako poza dobrem i złem. A przecież mądrość to nie sama wiedza. Mądrość to połączenie wiedzy z dobrem i wrażliwością na potrzeby innych. Empatii czy wrażliwości na cierpienie innych ludzi nie sprawdzi żaden test, więc wielu nauczycielom szkoda czasu na rozwijanie kompetencji, które na testach nie przyniosą żadnych wymiernych korzyści.

Neuroplastyczność naszych mózgów polega na tym, że zmieniają się na skutek tego, co robimy. Dlatego tak ważne jest, czym nasze dzieci zajmują się w szkole. Jeśli chcemy, by jako dorośli angażowali się w lokalne inicjatywy, brali odpowiedzialność nie tylko za własną rodzinę, ale również za własny kraj, to już w szkole muszą nauczyć się, czym jest demokracja i dbanie o dobro wspólne. Takie cele przyświecają grupie inicjatorów projektu „Budząca się szkoła”. Wiedza kognitywna to zdecydowanie zbyt mało. Aby przygotować młodych ludzi do życia w demokracji i do pracy zawodowej konieczne jest rozszerzenie kanonu szkolnych przedmiotów. Obecny kanon to przeżytek rodem z XIX wieku. Dlatego warto przyrzeć się szkolnym programom pod kątem tego, czego dzisiejsze szkoły nie uczą, a uczyć powinny.

Oto kilka propozycji rozszerzenia kanonu szkolnych aktywności. Szkoły przystępujące do projektu „Budząca się szkoła” mogą z nich skorzystać albo potraktować je jako inspirację. Wielu niezwykle ważnych kompetencji nie można nauczyć się z książek, ale trzeba rozwinąć je w czasie, gdy chodzi się do szkoły. Skutki oderwania dzisiejszej szkoły od życia ponosi przecież całe społeczeństwo.

Aktywności / Projekty / Akademia charakterów

Propozycja 1. Wyzwania

Dwie równoległe klasy z dwóch różnych miejscowości (mogą leżeć daleko od siebie lub wręcz przeciwnie może to być wieś leżąca w niewielkiej odległości od dużego miasta), nawiązują ze sobą współpracę, która trwa regularnie przez cały rok szkolny. Pod koniec pierwszego semestru klasa A jedzie na tydzień z wizytą do klasy B, a pod koniec drugiego semestru ma miejsce rewizyta. Program całego pobytu przygotowują samodzielnie uczniowie z obu szkół.

Na początku pierwszego semestru uczniowie z obu klas tworzą czteroosobowe mieszane zespoły i wspólnie przygotowują program pierwszej wizyty (wspólne lekcje, zajęcia, wycieczki, imprezy, które odbędą się w czasie tygodnia spędzonego w partnerskiej szkole).

Gospodarze wchodzą w rolę przewodników i pokazują swoją miejscowość i jej otoczenie, oprowadzając gości po najciekawszych miejscach i udzielając wyjaśnień (ważne, by nie zatrudniać przewodnika, ale na początku semestru wyznaczyć grupę, której zadaniem będzie zebranie informacji i pokazanie gościom ciekawych miejsc).

W czasie tygodnia wymiany w szkole odbywają się wspólne zajęcia, zaplanowane w ciągu całego semestru przez uczniów w mieszanych grupach. Mogą to być np. eksperymenty chemiczne, lekcja biologii w ogrodzie, lesie czy na łące, debata dotycząca wybranego bohatera szkolnej lektury, lekcja geografii przeprowadzona w terenie (mogą to być Tatry czy zaporę wodną w Solinie, ale również lokalne bagna czy żeremia bobrów, meandry lokalnej rzeczki, morenowy krajobraz czy znajdujący się w okolicy zamek lub pałac), wspólne opracowywanie materiałów dydaktycznych czy jakiegokolwiek inne przedsięwzięcia.

Bardzo pożądana byłaby wymiana klas z dużych miast i wsi. Uczniowie mieszkający

w aglomeracjach bardzo często nie potrafią sobie wyobrazić, jak wygląda życie na wsi. Uczniowie z wiejskich szkół czy małych miasteczek mogliby przygotować program wymiany oparty na lokalnych atrakcjach, często niedostępnych mieszkańcom silnie zurbanizowanych terenów, takich jak żeremia bobrów, stacje pogody, ciekawe ekosystemy, gospodarstwa rolne czy ekologiczne, uprawy roślin (dzieci z miast nie rozróżniają zbóż), zwierzęta hodowlane i wszystko, co mogłoby zainteresować gości. Poszczególne szkoły mogłyby opracować program pobytu uwzględniający specyficzne dla danego regionu atrakcje i zapraszać do siebie tych, którzy byłiby zainteresowani właśnie takimi tematami.

Uczniowie mieszkający w miastach mogliby opracować program uwzględniający lokalne atrakcje, choć mogący różnić się od tego, co znajduje się w standardowych programach wycieczek. Ważnym elementem takiej wymiany byłoby również wspólne świętowanie spotkań. Program takich uroczystości również powinni przygotować sami uczniowie.

Jeśli przez 12 lat szkolnej nauki każda klasa poznawałaby inną miejscowość lub region Polski, każdy uczeń miałby okazję do poszerzenia wiedzy o naszym kraju w sposób inny niż to ma miejsce w trakcie typowych szkolnych wycieczek, które często z powodu ograniczonego czasu dają jedynie bardzo powierzchowny obraz danego miejsca. Poznawanie miejscowości i okolicy, w której mieszka partnerska klasa, miałyby miejsce nie tylko w czasie tygodniowego wyjazdu, ale przez cały semestr, kiedy to uczniowie planowaliby pobyt w miejscu zamieszkania partnerskiej klasy. Jadąc na wymianę, grupa gości nie wybierałaby się w nieznaną, ale do miejscowości, o której dużo by już wiedzieli.

W planach „Budzącej się szkoły” jest stworzenie sieci szkół. Najpierw byłyby to tylko polskie placówki, a później również te znajdujące się w innych europejskich krajach. W ramach „Akademii charakterów” starsi uczniowie będą mogli rozwijać kompetencje

językowe i poznawać inne kraje, regularnie pracując z rówieśnikami i wzajemnie się odwiedzając. Ważne, by planowaniem i organizacją takich wymian zajmowali się uczniowie, a nie nauczyciele. Dzięki temu dzieci i młodzież będą mogli rozwijać własną autonomię i doświadczyć poczucia sprawstwa, które jest warunkiem budowania poczucia własnej wartości. Pomoc nauczycieli powinna się ograniczać do zupełnie wyjątkowych sytuacji.

Propozycja 2. Odkrywanie świata

Uczniowie wchodzą w rolę twórców (również materiałów dydaktycznych), odkrywców, eksperymentatorów. Na początku roku tworzą się grupy i każda najpierw szuka tematu, a następnie ustala plan pracy na semestr lub cały rok szkolny. W ramach tych zajęć uczniowie powinni mieć możliwość rozwijania ciekawości świata, kreatywności i autonomii. Wchodzenie w rolę aktywnych twórców i odkrywców wymaga jednocześnie odejścia od kultury będu, a kilkumiesięczne zajmowanie się jednym projektem uczy planowania, wytrwałości, pokonywania problemów, współpracy z innymi i odpowiedzialności. Przykładem odkrywania świata mógłby być stworzony przez uczniów atlas roślin rosnących na pobliskiej łące, w lesie lub w parku.

Propozycja 3. My w szkole, my w społeczeństwie

Sama wiedza to zbyt mało. Aby dobrze przygotować młodych ludzi do życia w społeczeństwie, trzeba położyć znacznie większy niż dotychczas nacisk na wartości, rozwijanie odpowiedzialności, empatii i na kształtowanie postaw. Uczniowie powinni doświadczyć poczucia sprawstwa i poczuć się aktywnymi podmiotami, które mogą i powinny mieć wpływ na to, co dzieje się wokół nich. Warto zacząć od szkoły, a potem pójść dalej i zacząć zastanawiać się nad tym, co można

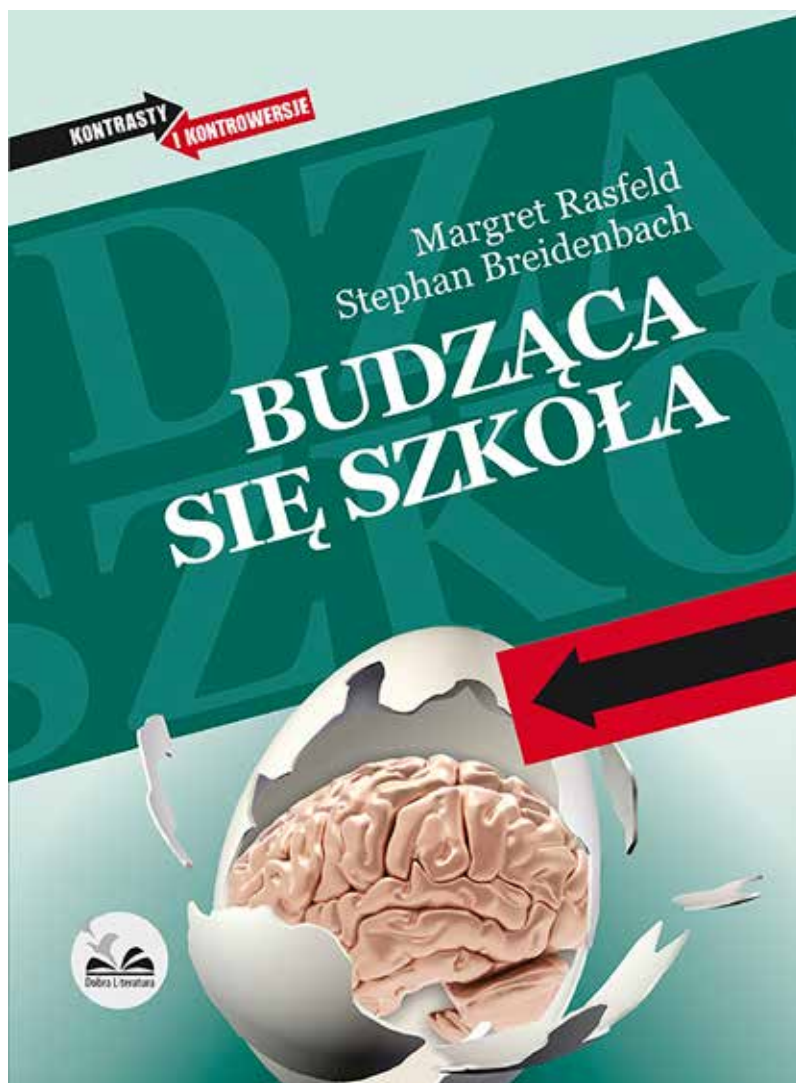
by zrobić lub zmienić w dzielnicy, miasteczku czy wsi. Szkoła powinna przygotować młodych ludzi do życia w demokratycznym społeczeństwie i w lokalnej społeczności, powinna pokazać, jakie instytucje działają w miejscu ich zamieszkania. W Polsce nie mamy tradycji budowania społecznikowskich postaw, dlatego już od najmłodszych lat szkoła powinna zachęcać uczniów do aktywności, uwalniając ich jednocześnie na potrzeby lokalnej społeczności. Równie ważne jest kierowanie uwagi młodych ludzi na wspólną przestrzeń. Od tego, czego nauczą się w szkole, zależy, czy będą jedynie biernymi członkami swoich społeczności, czy nauczą się przejmowania odpowiedzialności i angażowania się w to, co dzieje się w ich otoczeniu. Jeśli w ciągu dwunastu spędzonych w szkole lat nie będą mieli możliwości ciągłego rozwijania potrzebnych w dorosłym życiu

kompetencji, to trudno oczekiwać, że pojawią się one samoistnie, gdy młodzi ludzie rozpoczną dorosłe życie. Równie ważne jest zachęcanie i przyzwyczajanie uczniów do niesienia pomocy słabszym i potrzebującym. Dzieci coraz

częściej nie mają możliwości, by wykazać się empatią i pokazać, że potrafią się kimś zaopiekować, a dobro wspólne jest dla wielu z nich jedynie abstrakcyjnym pojęciem.

Wymienione tu aktywności powinny zostać potraktowane jedynie jako inspiracje. Być może znajdą się osoby, które zechcą wprowadzić w swoich szkołach takie przedmioty lub aktywności, jak szycie, architektura, kreatywność, opieka nad zwierzętami, teatr czy garncarstwo. Naszym celem jest zaproszenie nauczycieli i rodziców do zastanowienia się nad tym, czego szkoły powinny nauczać, a dziś tego nie robią. Kognitywny kanat, w jakim tkwią dziś systemy edukacyjne na całym świecie, niesie z sobą duże zagrożenia i powoduje, że młodzi ludzie odbierają to, co dzieje się w szkole, jako oderwane od życia i – tym samym – pozbawione znaczenia.

dobro wspólne jest dla wielu jedynie abstrakcyjnym pojęciem



Zespół „Budzącej się szkoły” ma nadzieję, że w szkołach, które przystąpią do projektu, zaczną rodzić się pomysły na nowe przedmioty i aktywności, a ich autorzy podzielą się swoimi koncepcjami z innymi.

Obudzone czy budzące się szkoły?

Budzenie szkół to nigdy niekończący się proces i ciągłe dostosowywanie modelu szkoły do potrzeb uczniów i nauczycieli. Na tej drodze błędy są nieuniknione. Z niektórych decyzji trzeba się będzie wycofać, niektóre cele będą wymagały modyfikacji. Ale zmiany są konieczne, bo cenę za niedostosowany do potrzeb dzisiejszych uczniów system płaci coraz większa część z nich. Dzieci nie mają czasu. Odogórne próby zmiany systemu

edukacji nie powiodły się. Dzisiejsza szkoła wciąż opiera się na pruskim, mającym dwustuletnią tradycję fundamencie. Nadszedł czas na oddolne zmiany. Szkoły mogą wyglądać i funkcjonować zupełnie inaczej, mogą stać się miejscem, do którego dzieci i nauczyciele będą chodzili z prawdziwą przyjemnością. Świat wokół nas w ostatnich dziesięcioleciach radykalnie się zmienił, teraz czas na zmianę modelu szkoły. Aby odnieść sukces, trzeba tylko uwierzyć, że coś od nas zależy. Pierwszym krokiem powinny być spotkania wszystkich członków szkolnej społeczności. Siądźcie razem przy stole i porozmawiajcie o waszej szkole, ustalcie obszary, które chcecie zmieniać i zacznijcie działać. Wszystko jest możliwe, jeśli tylko sami w to uwierzycie.

Autorzy książki „Budząca się szkoła” Margret Rasfeld i Stephan Breidenbach napisali: *Czy w ogóle potrafimy wyobrazić sobie inną szkołę? Taką, w której więź jest ważniejsza od podziału, szacunek i uznanie mają taką samą wartość, jak treść nauczania i krytyczny umysł, i w której przekazujemy naszym dzieciom obraz człowieka noszony przez nas w sercu? Szkołę, w której samodzielne kształtowanie swojej przyszłości jest czymś oczywistym?*

nie mają taką samą wartość, jak treść nauczania i krytyczny umysł, i w której przekazujemy naszym dzieciom obraz człowieka noszony przez nas w sercu? Szkołę, w której samodzielne kształtowanie swojej przyszłości jest czymś oczywistym?

Czy zatem potrafimy sobie wyobrazić inne szkoły niż te, do których sami chodziliśmy? Zmiany systemu edukacji wymagają wizji. Warto więc zacząć od rozmów o szkole naszych marzeń.

Dr Marzena Żylińska zajmuje się metodyką i neurodydaktyką. Propaguje wprowadzenie do szkół nowej, opartej na wnioskach płynących z neuronauk, kultury edukacyjnej. Obecnie pracuje w firmie Young Digital Planet, która zajmuje się tworzeniem materiałów edukacyjnych. Tworzy wspólnie projekt „Budząca się szkoła” – oddolny ruch zmiany szkół.